

„Pierwszy raz uderzył mnie w ósmym miesiącu ciąży”

- *To wszystko była moja wina. Tak mi wmawiał. Każda awantura, każdy zadawany przez niego cios - za wszystko winił mnie - pani Maria*, mieszkanka jednej z gmin w powiecie pleszewskim zawiesza na chwilę głos. Przed oczami wciąż ma piekło, jakie przez ostatnie 29 lat zgotował jej mąż. Groźby, bicie bez powodu, wieszanie na kablu, w końcu próba zabójstwa. Cudem uniknęła śmierci. - Bardzo się boję. Bo choćbym nie wiem gdzie uciekła, on ciągle będzie z tyłu mojej głowy. Wiem, że nie odpuszczi... - dodaje cicho kobieta. Mimo ogromnej traumy znalazła siłę, by opowiedzieć o swojej gehennie innym. - Bo takich kobiet jak ja, są setki... - mówi.*

Poznali się 31 lat temu. - *Przez pół roku chodziliśmy ze sobą, później wzięli go do wojska na dwa lata. Zaraz po powrocie pobraliśmy się i zamieszkaliśmy u teściów. Tam pojawiły się też pierwsze dzieci - wspomina pani Maria. Już wtedy zaczęły się jednak pierwsze - z pozoru jeszcze „niewinne” - ale niepokojące sytuacje. - Nie miałam nic do powiedzenia. To był dom, gdzie według modelu rządził mężczyzna. Wszystko było podporządkowane - wokół teścia i męża. Kobieta nie miała żadnych praw, pieniądze były mi wydzielane. Pojawiły się pierwsze kłótnie, także z teściami - opowiada kobieta. Po pięciu latach wraz z mężem i dziećmi przeprowadzili się „na swoje”. - I właśnie wtedy zaczęła się gehenna - mówi cicho kobieta.*

Pierwszy raz

Pierwszy raz uderzył ją, gdy była w ósmym miesiącu ciąży. Bo ośmieliła się zapytać dlaczego nie pomaga jej przy dzieciach i w domu. - *Mieliśmy wtedy już trójkę synów, w tym jednego niepełnosprawnego, wymagającego całodobowej opieki. Było mi ciężko w takim stanie pracować przy dzieciach, wykonywać obowiązki domowe. W mężu nie miałam wsparcia. Tego wieczora wrócił późno od sąsiadki. I po moim pytaniu uderzył mnie w twarz... - opisuje pani Maria. Na kolejne razy nie musiała długo czekać...*

Permanentna kontrola

Awantury stały się „normalnością”. - *Wystarczyła błahostka. Np. gdy podałam mu złą łyżkę do zupy. Albo gdy buty w przedpokoju były krzywo ułożone. Wściekał się o byle co. A gdy odpowiedni „powód” już się znalazł w ruch szły wyzwiska i pięści... - Mąż pracował wtedy w innym*

województwie i zjeżdżał tylko na weekendy. Pamiętam, że czas, gdy go nie było, był dla nas wszystkich ulgą psychiczną... - opowiada dręczona przez lata kobieta. Ale nawet wtedy kontrolował ją. - Miałam zakaz wychodzenia z domu. Nie mogłam jeździć do mamy. Pozwalał mi tylko jeździć na zakupy. Przed wyjazdem do pracy spisywał stan licznika w samochodzie. I gdy tylko coś mu się po powrocie nie zgadzało, rozpętywał piekło... Pani Maria straciła też prawo do wypowiadania się. W domu i poza nim. - Gdy ktoś do nas przychodził najczęściej siedziałam cicho, bo bałam się, że po wyjściu gości ukarze mnie za jakieś niestosowne - według niego - słowo. Czułam się bezsilna, odpychał mnie swoją zaborczością od społeczeństwa, uzależniał od siebie w każdym aspekcie życia. Z czasem przestałam niemal wychodzić, rozmawiać z kimkolwiek na wsi. A sińce starannie maskowałam... - opisuje kobieta.

Życie dla dzieci

Dlaczego bała się powiedzieć komukolwiek o swojej gehennie? Bo jak mówi dzieci były małe. - Musiałam je wychować, dla nich żyć. A gdyby on się dowiedział, że komuś się poskarżyłam... Nawet wolę nie myśleć. A musiałam na co dzień mieszkać ze swoim oprawcą, byłam uzależniona od niego finansowo. Wie pan, żyjemy w małej społeczności. Gdzie niby miałam szukać pomocy? Gdzie uciekać - bez środków do życia - z małymi dziećmi, w tym jednym niepełnosprawnym? - pyta retorycznie kobieta.

„Ja was pozabijam!”

Znosiła więc kolejne upokorzenia, wyzwiska, ciosy. Wszystko z myślą o przyszłości dzieci. Aż przyszedł pamiętny dzień, kilkanaście lat temu. Wtedy po raz pierwszy poczuła, że zagrożona w domu jest nie tylko ona, ale także właśnie jej dzieci. - Mąż stracił w tamtym czasie pracę. Awantury były co chwilę, zaczął nadużywać alkoholu. Pewnego dnia zaczął krzyczeć, że nas wszystkich pozabija. Wpakowałam przerażona dzieci do samochodu i pojechałam do opieki społecznej w gminie. Pierwszy raz powiedziałam komuś - co się dzieje w domu. Zawieźli mnie na policję. Złożyłam zeznania, przewieziono mnie też tymczasowo do sióstr do Broniszewic. Sprawa trafiła do prokuratury... - wspomina kobieta.

Wycofanie zeznań

- Musiałam w końcu wrócić do domu. I nie muszę chyba dodawać, jak po tym wyglądało mieszkanie z tym człowiekiem - opowiada cicho kobieta. O to, że szybko pod jego naciskiem musiała wycofać swoje wcześniejsze zeznania nie muszę nawet dopytywać. - Sam zawoził mnie w tym celu do prokuratury. Wykorzystał też fakt, że byłam wtedy kłębkiem nerwów i rozpoczęłam leczenie u psychiatry. Gdy na trzeciej wizycie odważyłam się - przy nim - powiedzieć prawdę, droga powrotna do domu

stała się prawdziwym koszmarem - wspomina pani Maria. Po tym jak złożyła po raz pierwszy wspomniane zeznania przestał ją tylko bić. Za to świetnie nią manipulował. - Mówił, że to wszystko przeze mnie, że muszę wycofać zeznania, żeby wszystko było dobrze. Krzyczał, choć faktycznie ręki przez kolejne pięć lat nie podniósł - opowiada kobieta. Do czasu...

„Spalę ten dom”

Pewnego popołudnia wszedł nagle do domu z podwórka. - Zapytał mnie: co ty, kur..., robisz w tym domu? A następnie, nie czekając na żadną odpowiedź wziął plastikową miskę i roztrzaskał mi ją na głowie. Po wszystkim bez słowa poszedł - mówi drżącym głosem kobieta. Kolejne lata zaczęły mijać w atmosferze ciągłej agresji. - Kilka lat temu - wrócił do domu pod wpływem alkoholu. Przywiózł dwa kanistry benzyny i zaczął rozlewać w kotłowni krzycząc, że spali cały dom. Byliśmy przerażeni, syn z nim walczył, by nie doszło do pożaru. Byłam w takim szoku, że nawet tego nigdzie nie zgłosiłam - opisuje pani Maria.

Jeden wielki strach

W międzyczasie dzieci dorosły, wyprowadziły się z domu. Została sama z niepełnosprawnym synem. I wtedy zaczęła szukać sposobów, by wyrwać się z piekła. Życie wciąż jednak było dla niej jednym wielkim strachem. - Mieszkaliśmy w osobnych pokojach. Miałam tam dodatkowe zamki założone przez synów, bałam się wychodzić. Zawsze jak najszybciej starałam się więc wykąpać syna, dać mu jeść itd. I uciekałam do siebie. Bo ten człowiek był nieprzewidywalny - dodaje.

Kamery w domu

Prawdziwe apogeum jej domowego horroru miało miejsce pod koniec ubiegłego roku. - Zrobił awanturę, bo dałam obiad synowi, który przyjechał do nas w odwiedziny. Zabraniał mi ich karmić po tym, jak się wyprowadzili. A sam z kolei skarżył się mojej teściowej, że nie daję mu jeść. Choć zawsze miał podane do stołu... W wyniku tej awantury uderzył syna w twarz. Zgłosiłam interwencję na policję, złożyłam zeznania. I od tego się zaczęło... - mówi pani Maria. Po tej sytuacji i zeznaniach jej kat zamontował w domu... kamery. - Opowiadał wokół, że dostałam na głowę i dlatego musiał to zrobić. Żyłam pod ich okiem - dla niepełnosprawnego syna... - opowiada kobieta. Choć kamery nie były atrapami, żadna nie nagrała oczywiście nigdy awantur, do których co chwilę dochodziło w domu... Nagrywać zaczęła jednak pani Maria.

„Powieszę cię”

- Zawsze, gdy chodził niespokojny po całym domu wiedziałam, że coś się szykuje. Włączałam wtedy dyktafon, by rejestrować te awantury. Pod koniec ubiegłego roku nagrałam rozmowę, jak krzyczał, że mnie powiesi.

Żądał, żebym wycofała zeznania. Zaciągnął mnie do kotłowni i podwójnie owinął kabel wokół szyi. Kazał wejść na krzesło... - mówi drżącym głosem kobieta. - Błagałam go o opamiętanie, mówiłam o niepełnosprawnym synu. Dopiero gdy obiecałam, że wycofam zeznania odpuścił. Już wiedziałam, że muszę jak najszybciej uciekać, bo inaczej nigdy z tego domu nie wyjdę - opowiada kobieta. Jeszcze tej samej nocy uciekła przez okno. - Biegłam przez pola do kuzynki męża. Tam zaalarmowano policję, a ja wraz z niepełnosprawnym synem uzyskałam schronienie do czasu aresztowania męża. Za to chciałam jej bardzo podziękować - opowiada kobieta.

Szybki powrót na wolność

Areszt jej męża miał trwać trzy miesiące. Po ok. dwóch tygodniach Maria dostała jednak telefon, że jej oprawca... wychodzi na wolność. Dlaczego? Kobieta pokazuje mi dokumenty z sądu w Kaliszu. Okazało się, że mąż złożył zażalenie na areszt, a sąd podważając decyzję wymiaru sprawiedliwości z Pleszewa - pozwolił mu wyjść z za krat. Powód? Uznano, że środki zapobiegawcze takie jak dozór policyjny i zakaz zbliżania się są wystarczającym zabezpieczeniem. Ponadto sąd okręgowy miał na względzie to, iż „podejrzany ma stałą pracę, a uzyskiwane przez niego dochody są głównym źródłem utrzymania rodziny, a także okoliczność, iż zadeklarował chęć opuszczenia wspólnie z pokrzywdzoną zajmowanego lokalu mieszkalnego” - czytamy w uzasadnieniu. - *Tu ma pan odpowiedź, dlaczego ofiary boją się zgłosić przemoc domową. Utrzymanie rodziny? Tej, którą dręczył? Na którą nie dawał grosza? Nogi miałam w jednej sekundzie jak z waty. Bo cóż z tego, że policjanci wykonali wcześniej dobrą pracę, że go zatrzymali po atakach, jak sąd go wypuścił? Wtedy wiedziałam, że wróci i dokończy - co zaczął* - opowiada kobieta. Nie pomyliła się.

Osaczenie

Jak opowiada przez kolejne miesiące czuła się osaczona przez męża. - *Niby opuścił dom, niby miał zakaz zbliżania się do mnie i obowiązek stawiania na policję raz w tygodniu. Ale czułam, że tylko się czai na okazję, by mnie dorwać. (...) Jeździł za mną samochodem, obserwował mnie też z pola obok, gdzie chował się z lornetką. Czułam się więźniem we własnym domu. Synowie zamontowali monitoring, widać na nim jak w nocy przyjeżdżał rowerem pod dom. Szukał okazji...* - opowiada przerażona kobieta. I w końcu ją znalazł.

Atak

Maria postanowiła skosić pewnego dnia trawę przed domem. Była 7.00 rano. - *Był poniedziałek, myślałam, że jest gdzieś daleko w pracy. Odważyłam się wyjść na zewnątrz. Gdy zjechałam na tył domu, by*

opróżnić kosz, zobaczyłam w winogronach postać. Miał kominiarkę, czapkę z daszkiem, bluzę z kapturem i ubranie w kolorze moro. Wiedziałam, że to on. Próbowałam uciekać. Dopadł mnie błyskawicznie, zaatakował gazem, skrępował ręce. Kopał mnie, wciąż psikał gazem, ciągnął po betonie... Mówił, że chciałam się panoszyć w jego domu, podczas gdy on będzie gnił w więzieniu... Wiedziałam, że to już koniec, że chyba mnie zaraz zabije... W pewnym momencie zawlókł mnie do kotłowni krzyczał, że najpierw powiesi tu mnie, a później siebie. Zawiązał mi dwa powrozy na szyi, jeden przywiązał do kraty, drugi do haków bojlera. W tym czasie penetrował dom. Potem przyszedł, zakleił mi usta, zdjął jeden z powrozów i zaciągnął do bagażnika. Nie zamknął jednak klapy i wrócił po coś do domu. Pewnie by zacierał ślady, zabrać rejestrator z kamer. Byłam otumaniona tym gazem i atakiem, ale na świeżym powietrzu doszłam jakoś po chwili do siebie. Zsunęłam nogi i zaczęłam uciekać... Skrępowana dotarłam do firmy, która ma siedzibę obok naszego domu. On uciekł w międzyczasie, ale policjanci na szczęście złapali go gdzieś na trasie... - wspomina te traumatyczne chwile kobieta.

„To wszystko miała być moja wina”

Przez ostatni rok - największe wsparcie - poza synami - pani Maria miała właśnie w sąsiadce z pobliskiej firmy. To ona pomogła jej po pierwszym ataku z minionego roku - m.in. zabezpieczyć dom - wstawić kraty, rolety, oferowała nocleg. - *Przerażające jest to, że gdyby pani się sama do mnie nie zgłosiła, to pewnie bym się nie domyśliła, co się dzieje. Ten człowiek na zewnątrz był miły, dobrze się maskował* - mówi mi sąsiadka ofiary. Bo pani Maria wołała – jak mówi - uciec i ukrywać się po awanturze w krzakach przez kilka godzin niż iść do sąsiadów. - *Dopiero jak sąsiadka się wprowadziła, odważyłam się z czasem jej o wszystkim powiedzieć* – wspomina. - *I za to jej dziękuję z całego serca* - dodaje. Duże wsparcie kobieta otrzymała także z Ośrodka Interwencji Kryzysowej w Pleszewie. - *Także na policjantów nie mogę nic złego powiedzieć, byli na każde wezwanie* - zaznacza. - *Tylko co z tego, jak przez tyle miesięcy nie odbyła się żadna rozprawa? A co jak go znowu sąd wypuści?* - dodaje po chwili przerażona.

Strach do końca życia

Pani Maria nie ukrywa, że piętno przemocy domowej odbiło się także na jej niepełnosprawnym synu. - *Jego akurat nigdy nie uderzył, ale czuł on przecież tę agresję jaka była w domu. Dziś muszę z nim jeździć do psychiatry, bo stał się agresywny, sam się okalecza...* - opisuje. Jak zaznacza, najgorsze jest to, że wciąż nie może czuć się bezpiecznie. - *Wiem, że mi nie odpuści. Za to, że ujawniłam prawdę.... Gdy patrzę się na*

jego pokój jestem przerażona. Bo niemal widzę, jak znów z niego wychodzi...

** imię bohaterki zostało zmienione*

WYTLUSZCZENIE

„Przywiózł dwa kanistry benzyny i zaczął rozlewać w kotłowni krzycząc, że spali cały dom. Byliśmy przerażeni, syn z nim walczył, by nie doszło do pożaru”.

„Zaciągnął mnie do kotłowni i podwójnie owinął kabel wokół szyi. Kazał wejść na krzesło. Błagałam go o opamiętanie, mówiłam o niepełnosprawnym synu”.

Gehenna w domu. Kiedy katem jest ktoś bliski

Dziesiątki kobiet z powiatu pleszewskiego każdego roku doświadcza przemocy z rąk - teoretycznie - najbliższych im osób. Tylko w minionym pomocy szukało aż 68 osób.

Przemoc w rodzinie może zdarzyć się każdemu, bez wyjątków. - *Niezależnie od statusu społecznego, wykształcenia, posiadanych pieniędzy, majątku czy stanowiska* - opisuje wprost Maria Przybył, kierownik Ośrodka Interwencji Kryzysowej w Pleszewie. Jak przyznają praktycy, problem nie dotyczy tylko tzw. „patologii”. Przemoc często wiąże się oczywiście z alkoholem, jednak nie jest to regułą. - *W rodzinach gdzie występuje nadużywanie alkoholu akty przemocy występują częściej, jednak występują one również w rodzinach gdzie nie ma problemu z alkoholem* - komentuje Katarzyna Bąba – pracownik PCPR w Pleszewie w obszarze przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Do bicia - jak mówią eksperci - dochodzi także w tzw. „normalnych i szanowanych” domach. Sprawcami są bowiem również ludzie wykształceni, z dobrym zawodem i pozycją.

Maskują i osaczają

Sprawcy potrafią się doskonale maskować. - *Dopóki przemocowiec nie ma poczucia, że dana osoba jest już w pełni „jego” - potrafi być miły. Dopiero, gdy ma poczucie, że druga osoba nie będzie mogła już tak łatwo*

wyść ze związku - wówczas pojawia się przemoc - komentuje dr Piotr Kwiatkowski, psycholog i terapeuta, który od lat zajmuje się przypadkami przemocy w rodzinie. I jak mówi, zazwyczaj z zewnątrz nikt by nie przypuszczał, że dana osoba jest w stanie krzywdzić bliskich poprzez stosowanie którejkolwiek z form przemocy - zarówno fizycznej, psychicznej, ekonomicznej czy seksualnej. - *Bywa też tak, że ludzie nie chcą się mieszać w życie innych i nie reagują, tłumacząc stereotypowo, że przecież każdy się kłóci, nie ma idealnych związków. Osoby stosujące przemoc potrafią w umiejętny sposób manipulować innymi i zrzucać odpowiedzialność za swoje czyny na innych w szczególności na swoje ofiary* - dodaje również Maria Przybył. Psycholodzy podkreślają ponadto, że sprawca przygotowuje sobie grunt pod przyszłe działania. W odpowiedni sposób stara się osaczyć ofiarę i uzależnić od siebie, np. finansowo, odciąć od rodziny, znajomych. - *Do tego dochodzi nieodłączny czynnik wstydu - pytania typu „co ludzie powiedzą”* - wylicza Kwiatkowski. Bywa również, że ofiara jest osobą silnie wierzącą i nie chce rozwieść się ze swoim oprawcą. - *A ten w mistrzowski sposób nią manipuluje* - dodaje również Katarzyna Bąba z pleszewskiego PCPR. Jak dodają eksperci w społeczeństwie wciąż funkcjonują pewne mity i stereotypy. - *Wiele z nich sprzyja przemocy, usprawiedliwia ją i postuluje powstrzymywanie się od reakcji osób z zewnątrz. Jak np. „co to za ptak, co we własne gniazdo kala?”, „to co się dzieje w domu - nie mów nigdy nikomu”* - opisuje Maria Przybył. Dlatego choć zjawisko przemocy domowej występuje od zawsze, do niedawna niewiele się o tym mówiło. Teraz zmienia się to stopniowo, ale nadal część społeczeństwa posługuje się pewnymi stereotypami. - *To może być jednym z wielu powodów, dla których przez lata osoby doświadczające przemocy ukrywały problem. Kolejnym może być brak gotowości do podjęcia działań by mechanizm przemocy przerwać. Każda osoba musi znaleźć w sobie siłę by podjąć działania* - zaznacza pracownica PCPR.

Cierpią dzieci

Osoby, które na co dzień pomagają ofiarom przemocy przyznają, że - poza gehenną bitych żon - w takich sytuacjach tragedię przeżywają też dzieci. Bo rodzina, w której dochodzi do przemocy, nawet w sytuacji, gdy dziecko bezpośrednio jej nie doznaje, nie stwarza korzystnych warunków do życia. - *Dlatego przyjmuje się, że w takich rodzinach dziecko jest krzywdzone i również traktujemy je jako doznające przemocy. Dzieciństwo, które jest wypełnione problemem alkoholizmu któregoś z opiekunów i przemocy w rodzinie pod każdą postacią rzutuje na całe dorosłe życie* - opisuje kierownik OIK-u. Dlatego tak ważnym jest, by pomocą

psychologiczną objąć także dzieci. Niestety pleszewski ośrodek obecnie nie dysponuje możliwością skorzystania z psychologa dziecięcego. - *Potrzeby są większe niż nasze możliwości* – przyznaje Maria Przybył.

Mogą liczyć na schronienie

Jak zaznaczają eksperci, ofiary przemocy muszą mieć jednak świadomość, że nie są same ze swoimi problemami. I nie pozostaną same, gdy o nich głośno powiedzą. Zgłaszając się do OIK-u mogą liczyć na bezpłatne poradnictwo psychologiczne i prawne, profesjonalne wsparcie i całodobowe poradnictwo telefoniczne. Ośrodek zajmuje się również profilaktyką z zakresu przeciwdziałania przemocy w rodzinie jak również prowadzi program korekcyjno-edukacyjny dla sprawców przemocy. - *Gdy sytuacja tego wymaga pomagamy również osobie doświadczającej przemocy znaleźć schronienie i zapewnić bezpieczeństwo. Współpracujemy wówczas ze Specjalistycznymi Ośrodkami Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie, które znajdują się na terenie Wielkopolski. Ośrodki te zapewniają schronienie osobom doświadczającym przemocy na okres trzech miesięcy - jednak w uzasadnionych wypadkach czas pobytu może być przedłużony* - opisuje Katarzyna Bąba. Jak dodaje, ofiary przemocy - zgodnie z ustawą - mogą też liczyć na odizolowanie od sprawcy. - *W szczególności chodzi o ochronę przed dalszym krzywdzeniem, przez uniemożliwienie osobom stosującym przemoc korzystania ze wspólnie zajmowanego z innymi członkami rodziny mieszkania oraz zakazanie kontaktowania się i zbliżania się do osoby pokrzywdzonej* - dodaje pracownica PCPR.

Maria, która znalazła w końcu odwagę by opowiedzieć głośno o swoim problemie przyznaje, że z pleszewskiego OIK otrzymała ogromną pomoc. - *I za to dziękuję serdecznie. Mam nadzieję, że takie historie jak moja, będą impulsem, by inne kobiety, również znalazły siłę i przerwały w końcu swoje piekło...* - dodaje na koniec.

RASTER

JESTEŚ OFIARĄ PRZEMOCY? TUTAJ UZYSKASZ POMOC!

Po pomoc można zgłosić się do **Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Pleszewie** oraz **Ośrodka Interwencji Kryzysowej**. Adres: **ul. Osiedlowa 1 w Pleszewie** (przyjmują pracownicy: Maria Przybył – kierownik OIK w Pleszewie, certyfikowany pracownik PCPR w Pleszewie w obszarze przeciwdziałania przemocy w rodzinie oraz Katarzyna Bąba – pracownik socjalny, certyfikowany pracownik PCPR w Pleszewie w obszarze przeciwdziałania przemocy w rodzinie).

Nr tel. (stacjonarny) 62-7421-184 lub telefon całodobowy: 668 473 977
Można także zgłosić się bezpośrednio na policję, do pracowników socjalnych z terenu swojej gminy lub skorzystać z Ogólnopolskiego Pogotowia Dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” - tel. 22 668 70 00; e-mail: pogotowie@niebieskalinia.pl

LICZBY

145 - tyle osób zgłosiło się do Ośrodka Interwencji Kryzysowej w Pleszewie w roku 2017:

Pleszew - 98

Gołuchów - 13

Gizałki - 2

Czermin - 10

Chocz - 5

Dobrzyca - 11

Osoby spoza powiatu - 6

Najczęściej zgłaszały się osoby, które doświadczały **przemocy w rodzinie - było to aż 68 przypadków z czego 9 powiązanych było z uzależnieniem od alkoholu**. 25 przypadków dotyczyło samych konfliktów w rodzinie, 4 - problemów wychowawczych.

W Ośrodku Interwencji Kryzysowej w Pleszewie udzielono w roku ubiegłym:

210 porad interwenta,

93 porad psychologicznych,

7 porad prawnych.

„Sprawca zazwyczaj czuje się bezkarny”

Z dr Piotrem Kwiatkowskim, psychologiem i psychoterapeutą z Zakładu Psychologii Wychowawczej i Psychologii Rodziny Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie rozmawia Gazetnik

Czy istnieje jakiegokolwiek logiczne wytłumaczenie, dlaczego ktoś jest w stanie być agresywnym w stosunku do bliskiej mu - przynajmniej w teorii - osoby? Dlaczego dochodzi do przemocy domowej wobec żon, dzieci itd.?

Swego czasu spotkałem się z takim komentarzem: wy psychologowie potraficie wszystko wytłumaczyć. Tymczasem tu przede wszystkim chodzi

o znalezienie pewnych mechanizmów wyjaśniających daną sytuację - nie usprawiedliwiających jej w żaden sposób, ale właśnie wyjaśniających. A te mechanizmy są złożone. Te najpoważniejsze to sytuacja, gdy ktoś ma ograniczoną samokontrolę i zwiększoną impulsywność przez różnego rodzaju choroby psychiczne, zaburzenia osobowości, zaburzenia neurologiczne, w funkcjonowaniu mózgu itd. Są jednak także przypadki zaburzeń w radzeniu sobie z samym sobą, jakieś kompleksy, złe wzorce rodzinne, traumy z przeszłości itd. Są również przypadki, gdy ktoś nie radzi sobie w relacjach z ludźmi. Na co dzień - dla obcych - jest kulturalny, miły, daje sobie nawet wejść niektórym „na głowę”, ale później musi to odreagować. A członkowie rodziny są - niestety - w miarę „bezpiecznymi” - dla sprawcy - obiektami. W tym sensie, że zazwyczaj sprawca czuje się bezkarny - bo np. małżonek jest uzależniony finansowo, jest słabszy fizycznie, ma niższy status społeczny itd. Są także przypadki, gdy przemoc dotyczy starszych rodziców, czy - co już w ogóle jest niehumanitarne - dzieci. W żaden jednak sposób przemocowcy nie mogą być usprawiedliwiani. Zdiagnozowanie mechanizmów, które nimi kierują, pozwala jednak podjąć odpowiednie działania - terapeutyczne, profilaktyczne itd.

Czy możliwe jest, że w każdym z nas ukryta jest jakaś bestia? Że człowiek sam nie wie, co w nim drzemie?

Tylko jeśli mówimy o zaburzeniach osobowości i chorobach psychicznych. Generalnie jednak jest to kwestia moralności, systemu wartości, tzw. kompetencji intrapsychicznych i interpersonalnych - to jak radzimy sobie ze stresem, napięciami. Jeśli nie mamy z tym problemów to zmniejsza się ryzyko, że kiedyś sami staniemy się przemocowcem. Im mniej takich umiejętności, tym ryzyko jest większe.

Czy to też nie jest tak, że przyszli sprawcy przemocy domowej - świadomie wybierają sobie np. za żony osoby, co do których są przekonani, że im się podporządkują? Że łatwiej będzie nimi sterować?

Raczej na pół świadomie - no chyba, że mówimy o zaburzeniach natury socjopatycznej. W większości przypadków ludzie dobierają się jednak raczej intuicyjnie, nie do końca świadomie.

Sprawcy potrafią dobrze maskować swoją naturę przed pierwszym uderzeniem? Np. w narzeczeństwie są cudowni, a do przemocy dochodzi dopiero w małżeństwie?

Tak, niestety dobre maskowanie to jeden ze stałych elementów. Dopóki przemocowiec nie ma poczucia, że dana osoba jest już w pełni „jego” - potrafi być miły, szarmancki, rycerski. Dopiero, gdy ma poczucie, że druga osoba nie będzie mogła już tak łatwo wyjść ze związku - wówczas pojawia

się przemoc. Choć nie jest to regułą, bo znam też sytuacje - gdy już na poziomie dziewczyna-chłopak dochodziło do pierwszych ekscesów. I niektóre kobiety to bagatelizują. Ale nie tylko kobiety, bo są także przypadki w drugą stronę - i to coraz częstsze, gdy to kobiety znęcają się nad mężczyznami w związku. Ta sytuacja jest jeszcze trudniejsza, bo gdy już mężczyźni zbiorą się w sobie i zgłoszą to służbom - bywają wyśmiewani. Słyszą teksty w stylu: „co z ciebie za facet, że z babą sobie nie potrafisz sobie poradzić?”.

Jest w ogóle jakaś granica - moment, w którym powinna zapalić się nam czerwona lampka? Każdy z nas przecież kłócił się kiedyś z bliską osobą. Jak odróżnić zwykle nieporozumienia od załążka przemocy domowej?

Granice nie są jednoznaczne, nie można też przesuwac ich w drugą stronę i wyolbrzymiac drobne kłótnie. Pamiętajmy, że w sytuacji przemocy domowej jest i sprawca, i osoba, która tej przemocy doznaje. Są więc osoby, które już po pierwszym razie, zrywają kontakt i relację, ale są też takie - i niestety obserwuję to często w gabinecie terapeutycznym - że osoba, która doznaje przemocy, była już wcześniej z nią „oswojona”. Że to nie jest dla niej pierwszy raz - była np. podobnie traktowana w poprzednim związku, była bita przez rodziców, stykała się z przemocą w przeszłości w różny inny sposób. Nie chodzi oczywiście o to, że się na to godziła, jednak te sytuacje mają wpływ na to, że nie reaguje alergicznie już na pierwszą taką sytuację w danym związku. Jest np. w stanie przyjąć przeprosiny, wmawiac sobie, że to był ostatni raz itd.

Ofiary przemocy próbują to jakoś same sobie zracjonalizować?

Istnieje coś takiego jak mechanizm kręgu przemocy. Jesteśmy w jakiejś relacji, napięcie narasta, atmosfera staje się gęsta i nagle dochodzi do aktu przemocy. Na początku jest to „delikatniejsze” - jakaś przemoc psychiczna, wulgaryzmy, szarpnięcia itd. Po takiej sytuacji przemocowiec zaczyna przez chwilę trzeźwiej myśleć, wstydzi się tego, przeprosza itd. Zaczyna się faza miesiąca miodowego - osoba doznająca przemocy jest wówczas przeświadczona, że to był przypadek, że partner się zmieni. Ale ta faza w końcu przemija i znów zaczyna być nerwowo aż do kolejnego wyładowania. I zazwyczaj jest ono poważniejsze od poprzedniego, pojawiają się większe ataki agresji - i z czasem dochodzi do skrajnych pobić.

Dlaczego ofiary przemocy boją się powiedzieć komuś o tym, że są maltretowane? To często trwa latami...

Przemocowiec przygotowuje sobie grunt pod swoje przyszłe działania - stara się np. uzależnić partnera finansowo, chce odciąć go wcześniej od

rodziny, znajomych, nie pozwala się spotykać z nikim bez jego obecności, ciągle kontroluje wszystko. Wówczas człowiek czuje się osaczony i ma wrażenie, że nie ma w ogóle do kogo zwrócić się o pomoc. Do tego dochodzi nieodłączny czynnik wstydu - pytania typu „co ludzie powiedzą”. Mało tego: sprawca przemocy - co najbardziej jest widoczne, gdy przemocy doświadcza dziecko, ale nie tylko - zrzuca winę na swoją ofiarę. Mówi np. „do czego mnie doprowadziłeś”, „to wszystko twoja wina”. Jeśli to kłamstwo jest wystarczająco często powtarzane, wówczas takie osoby rzeczywiście mogą uwierzyć, że w jakimś stopniu przyczyniły się do tej sytuacji.

Jak zmobilizować ofiary, żeby odrzuciły swoje obawy, żeby w końcu zgłosiły się po pomoc?

To trudne zadanie. Ważna jest świadomość - kampanie społeczne, informacje w mediach, pokazanie, że to nie jest tak rzadkie zjawisko, że można coś z tym zrobić, pokazać konkretne miejsca, gdzie pomoc jest udzielana. Praca terapeutyczna z takimi osobami polega też na przekonaniu ich, że to nie jest ich wina - że jest życie po takim związku, że mogą sobie poradzić.